

NACJONALIZM - GROŹNY TU I TERAZ

W spektaklu o Romanie Dmowskim w Teatrze Polskim Grzegorz Laszuk stawia ostrą diagnozę - główny ideolog polskiego nacjonalizmu był człowiekiem złym.

To zło wynikało z braku umiejętności krytycznego myślenia.

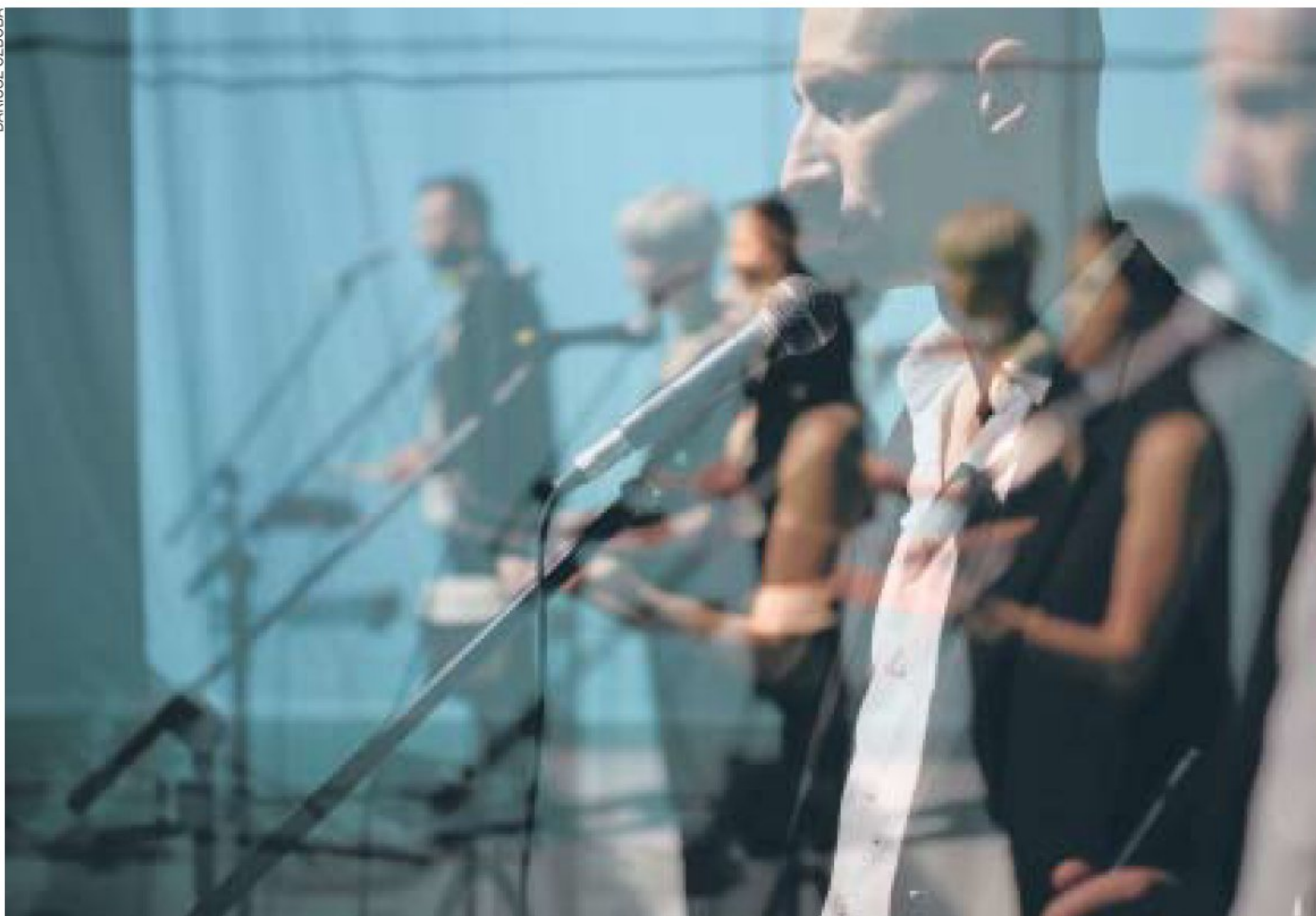
STANISŁAW GODLEWSKI

W dniu Święta Niepodległości Teatr Polski wystawił „Myśli nowoczesnego Polaka. Roman Dmowski (nieautoryzowana biografia)” w reżyserii Grzegorza Laszuka.

Skąd taki temat w teatrze pod artystyczną wodzą Macieja Nowaka? Po co robić dziś spektakl o Romanie Dmowskim - ideologu polskiego nacjonalizmu, jawnym antysemitę? Jaki sens ma zaproszenie do wyreżyserowania tego spektaklu Grzegorza Laszuka - lewicowego aktywisty, lidera alternatywnego teatru Komuna/Warszawa? Skąd wreszcie pomysł na taką premierę 11 listopada w Poznaniu, gdzie ten dzień jest przecież świętem rogała i wesołej parady, która przechodzi ulicą Św. Marcin?

Przyzwyczajaliśmy się do myśli, że nacjonalizm jest tego dnia w Polsce gdzie indziej. Ale spektakl Laszuka mówi wprost: żadne gdzie indziej. Nacjonalizm jest teraz i tutaj. W Pol-

DARIUSZ OZDOBA



O Romanie Dmowskim aktorzy nie tylko śpiewają, ale też melorecytują i rapują

sce, w Europie, w Ameryce. I każdy myślący człowiek powinien się przeciwstawić złu, które za sobą pociąga.

- Długo się zastanawiałem, czy jest sens, żebym opowiadał o Romanie Dmowskim, bo jego poglądy są mi bardzo dalekie - wyznał kilka dni przed premierą reżyser Grzegorz Laszuk.

Na scenę, jako rodzaj scenicznego komentarza, wprowadził głos Hannah Arendt. - Roman Dmowski, jako postać siejąca nienawiść, idealnie pasuje do portretu banalności zła, którą Arendt opisała w swojej słynnej książce „Eichmann w Jerozolimie” - uważa Laszuk.

Źle korzystał z rozumu

Cytując na scenie słynną filozofkę, reżyser przypomina, że myślenie to

nie zastanawianie się, co dziś zjem na śniadanie, tylko umiejętność redefiniowania własnych poglądów, krytyczne podejście do rzeczywistości, świadomość równości ludzi. Wszystkich. Autor „Myśli nowoczesnego Polaka”, odrzucając ideę wspólnoty bez ograniczeń, „źle korzystał z rozumu”, jak śpiewają na scenie aktorzy.

Formę koncertu przybiera całość spektaklu. Monika Roszko, Anna Wojnarowska, Jakub Papuga i Paweł Siwiak grają na gitarach elektrycznych, trąbkach, bębnach. O Romanie Dmowskim nie tylko śpiewają, ale też melorecytują i rapują. Ubrani w eleganckie, czarne ubrania (kostiumy Eweliny Ciuchty),

ograniczają swoją ekspresję do minimum.

Oszczędna, precyzyjna i rytmiczna choreografia Weroniki Pelczyńskiej i Aleksandry Osowicz oraz kompozycje Bartka Rączkowskiego (przy których spory udział miał także zespół aktorski) sprawiają, że widz ma momentami wrażenie, że jest nie w teatrze, a na koncercie zespołu Kraftwerk.

Roman Dmowski patrzy

Ogromne wrażenie robi też sfera wizualna spektaklu. Scena jest pustym, białym pudełkiem. Jedyne na tylnej ścianie widać okrągłe, kręcące się, białe abstrakcyjne wyrzyszenia, które w kilku momentach staje

się (dzięki projekcji) okiem Romana Dmowskiego.

Dobrze skomponowanej całości dopełniają głęboko nasycone światła Karoliny Gębskiej. W zależności od aktualnie odgrywanej sceny są albo wąskimi, czerwonymi prześwitami, albo intensywnym kolorem, który ogarnia całą przestrzeń sceniczną.

Emocje niesie ze sobą muzyka. A także tekst. Laszuk nie dokonuje krytycznej lektury książki Dmowskiego - chyba nie chciał jej cytować na scenie. Nie musiał zresztą - książka Dmowskiego jest łatwo dostępna (pdf wyskakuje od razu w wyszukiwarce) i czytana nadal, niestety bezrefleksyjnie, przez bardzo wiele osób.

Zamiast cytować to, co idol nacjonalistów po sobie zostawił, reżyser pokazuje raczej efekt lektury, którą wykonał ze swoim zespołem - absolutną niezgodę na nacjonalizm, sprzeciw wobec ideowej postawy Dmowskiego.

W ramach ciekawostki Laszuk przygotował razem z aktorami film na podstawie innej powieści Dmowskiego - „Dziedzictwa”. Film jest sprawnie zrobiony, w estetyce kina niemego, a jednak fabuła tej opowieści sprawia, że włos się jeży.

Ważnym motywem spektaklu jest wysadzenie warszawskiego pomnika Romana Dmowskiego. Co należałoby zrobić w Poznaniu? Zmienić nazwę ulicy Dmowskiego na ulicę Arendt? Pytam bez ironii.

Myli się ten, kto myśli, że w swoim spektaklu Laszuk tylko krytykuje i wysadza pomniki. Reżyser podsuwa też rozwiązanie - zamiast wieszczanego przez nacjonalistów „nowego średniowiecza” optuje za „nowym oświeceniem”.

Oby przyszło. I to szybko. ●